

## Ks. Paweł Smolikowski CR

### Ostatnie chwile i śmierć Księdza Kalinki C.R.

Fragment *Historii Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*,  
mszp, t. 4, s. 437-452.  
Biblioteka Główna Zmartwychwstańców, Kraków.

Wyszukał i opracował: Tomasz Sułkowski CR (2006)

---

Jakie wrażenie wywołała śmierć ks. Semenki w samemże Zgromadzenia?

„Strata to nie mała – pisał ks. Tomasz Brzeska dając znać o niej jako Wikary Generalny – wszystkim Domom – ale tak P. Jezusowi się podobało; niech to będzie ku Jego chwale”. Tyle tylko o niej wspomniał.

Ks. Przewłocki zapisuje w swoim Dzienniku.

„ 18 listopada. Z Paryża telegramy o śmierci o. Jenerała Piotra Semenki. Wielka strata dla Zgromadzenia, ale dla duszy umarłego może i lepiej. Był się na starość zaplątał w różne niepodobne sprawy i interesa”.

„ Strata to wielka – ale może i lepiej – niech to będzie ku chwale Bożej”.

Oto wszystko!

O. ks. Zbyszewski pisze ks. Przewłocki w Dzienniku : „ O. Witkowski . . . w liście swym przypisuje głównie śmierć o. Jenerała przykrym listom z Krakowa od o. Leona” .

Był to jeden list, którego jednak nie posiadamy. Schował go widocznie ks. Witkowski dla dalszego użytku, i zaginął. Że był taki list, to przyznaje samże ks. Zbyszewski w swoim Memoriale. Śmierć ks. Semenki nie musiała do bardzo dotknąć. Ks. Kalinka wracając z kuracji w tym czasie, na miesiąc może przed śmiercią ks. Semenki, widział się w przejeździe przez Kraków z ks. Zbyszewskim i ten go przekonał o konieczności usunięcia ks. Semenki z jeneralstwa. Ks. Orpiszewski zapisuje, że „ w nocy, kiedy po pierwszym, bardzo alarmującym telegramie o agonii o. Piotra, oczekiwaliśmy fatalnej wiadomości, ks. Zbyszewski długo mi wyluszczał rozmaite krytyki. Trudno mi pamiętać wszystko, ale to mi

zostało, że powiedział, iż o. Piotr i o. Hube nie mieli ślubów, zrobili je tylko na jakiś czas, a nigdy ich potem nie dopełnili” .

A jednak pół roku potem (8maja 1887) liście do ks. Przewłockiego sam wyznaje co następuje: „ Dawniej, za o. Piotra, starałem się wpłynąć w kierunku, który mi się wydawał Bożym i o. Piotr, który mię traktował jak brata i syna, niejedno ode mnie, i nie jedną też zniósł przykrość” .

Ks. Kalinka wieść o agonii ks. Semeneki nie tak przyjął jak ją przyjęto w Krakowie. Nie oczekiwał „ fatalnej wiadomości” krytykując; ale ukląkł przy łóżku i długo się modlił, a potem rozporządził by wszyscy noc całą czuwali w Kościele na modlitwie, aż nie przyjdzie nowa wiadomość. Przyszła ona niebawem, więc czuwania nie było, ale był wielki smutek w Domie lwowskim, a ks. Kalinka śmierć ks. Semeneki życiem przypłacił.

„ Śmierć O. Jenerała – pisze ks. Zbyszewski ze Lwowa 28 listopada 1886 – reszty dokonała. Pod jej wrażeniem o. Kalinka zaczął tracić przytomność” – i już się z łóżka nie podniósł.

Główną troską ks. Kalinki, to była troska o dokończenie Sejmu Czteroletniego. Jeszcze 1882 r. pisał był do Rzymu (23 stycznia): „ Zdaje mi się, że żaden z Was nie zdaje sobie sprawy z mojego wewnętrznego stanu.. Główną potrzebą dla mnie jest dokończyć obrazu upadku Polski. Ona tak silnie i tak głęboko w mojej duszy siedzi, że żadne inne zajęcie jej nie zaspokoi, nie uciszy. Choćbym najmocniej, aż do zupełnego znużenia, był zajęty sprawami internatu i tutejszego domu, zawsze będę czuł w duszy robaka, który mnie gryzie, że historii nie piszę. Ten stan mej duszy niezmienny każe mi mniemać, że wykrycie przyczyn upadku Polski i naszych chorób moralnych i politycznych, jest głównym zadaniem przez P. Boga na mnie włożonem, a doświadczenie odniesione z dotychczasowych publikacji, utwierdza mnie w tem przekonaniu. Tyle razy Wam o tem mówiłem, a zdaje się jakbyście temu nie wierzyli lub brali to za jakąś moją fantazję, i to wyznam otwarcie, rodzi we mnie pewien żal do Was. Przy takim usposobieniu, każde zadanie nowe, które odkłada nadal mój powrót do książek, jest mi wstrętne. Dajcie mi 2 lub 3 lata zupełnej swobody, abym rzeczy dokończył, a wtedy będziecie ze mną mogli co wam się podoba. Jeśli mnie tu zostawicie, to obok zarządu Domu, oddam się kaznodziejstwu; jeśli mnie wezwiecie do Bułgarii, to się zrobię bułgarem; jeśli mnie wezwiecie do Rzymu, to będę sekretarzem o. Jenerała. Ale dopóki mi swobody do wykończenia mych prac nie dacie, jestem w mej duszy przepołowiony i umartwiony ciągle”.

Ten niepokój ks. Kalinki wzrastał, kiedy spostrzegał, że mu już pisanie tak łatwo, jak dawniej, nie idzie. On, który tak dbał nie tylko to, by rzecz sama była dokładnie i jasno przedstawioną, ale żeby i forma, oddanie tej rzeczy, było piękne, nieraz siedział męcząc się

nad wykończeniem jakiego okresu, i rady sobie dać nie mógł. To klękał przy stoliku i modlił się, prosząc o pomoc P. Boga, to chodził po pokoju. Wykończył już, a jeszcze rad z pisania nie był. Wołał wtedy ks. Smolikowskiego, odczytywał mu to co napisał: „Uważaj nie na treść samą, ale na muzykę; czy Cię nie razi pewna chropowatość, dysharmonia” .

Czytając jego dzieła tak piękną u gładką polszczyznę napisane, nikt się nie domyślał ile go to pisanie pracy kosztowało, zwłaszcza w latach ostatnich.

Będąc r. 1885 na wakacjach w Kopyczyńcach pisał do ks. Smolikowskiego (24 czerwca): „ Moje zdrowie bardzo powoli się dźwiga. Nie mogę się pozbyć całkowicie scyatyki i rozstroju nerwowego, który mię sił pozbawia i do pracy twórczej czyni niesposobnym. Przez dwa tygodnie czytałem i notowałem o Roussie i przekonałem się, że należałoby napisać obszerny traktat, któryby w książce mojej za wiele zabrał miejsca i był niestosownym. Więc na krótkim streszczeniu mych spostrzeżeń przestanę; skróci to robotę; cóż kiedy i na to sił nie ma.

Mój Kołłątaj wyjdzie 1 lipca w Przeglądzie; odbiorem bardzo uprzejme pochwały, i to mnie jeszcze bardziej upokarza. To uczucie bezsilności i nieudolności jest udręczeniem, którego dotąd nigdy w takim stopniu nie nieznałem. Dawniej, ilekroć zasiadałem do nowej pracy, zawsze miałem przeświadczenie, że jestem osłem pierwszego rzędu i dopiero w miarę postępu pracy, przychodziłem do większej siły i pewności siebie. Dziś redakcja coraz trudniejsza, prawie niepodobna, fermentu twórczego coraz mniej, objęcie ogólne mdłe, niepewne, dopiero kiedy co z mozołem nagryzmołę, mogę sobie zdać sprawę z całości i wtedy dokrawam, sztukuję i gładzę. Mam uczucie jakbym oszukiwał czytających, a każda pochwała mego talentu pisarskiego jest dla mnie policzkiem. I ta męka, a coraz cięższa, znaczy mi się na resztę życia; to prawdziwie początek czyścica; niechże go P. Bóg raczy przyjąć za taki. Mój drogi, proszę Was o modlitw, abym przez te ostatnie lata mógł na coś się przydać. Zdaje mi się, że byłoby mi nieporównanie łatwiej drugim myśli podawać, kierować, poprawiać, niż samemu bazgrać; bo choć widzę jasno co mam powiedzieć, tchu nie ma” .

Na list ten odpisał mu zaraz (26 czerwca 1885) ks. Smolikowski: „ Wiem, że się Ojciec gniewać nie będzie, jeśli powiem co myślę. Zdaje mi się, że Ojciec grzeszy tem, że to co Ojciec powinieneś uważać za największą łaskę Bożą i być wdzięcznym P. Bogu za to, Ojciec przyjmujesz niechętnie. To uczucie własnej udolności ochrania przecież Ojca od zarozumienia, pozwala wszystko dobre co Ojciec robisz do P. Boga, a czyż to mała łaska? Kiedy Ojca wszyscy mają za wielkiego, czyżbyś Ojciec chciał i sam siebie mieć za takiego? Toć przecież daleko szczęśliwsza rzecz, że Ojciec widzisz, że jesteś tylko narzędziem – i narzędziem lichem! Praca Ojcu idzie ciężko – tem większe zasługa, pracować nie dla

przyjemności, jaką samaż praca zwykła dawać, ale z poczucia obowiązku. Skutki tej pracy są niesłychane. Ja po sobie sędzę, jak każda rzecz przez Ojca napisana, mnie, choć dla mnie przecież Ojciec mogłeś spowszednieć – mnie, mówię, podnosi, oświeca, dodaje zachęty do czynu. Czyż więc to źle, że ojciec widzi te skutki, - a niepodobna by Ojciec ich nie widział – że je widzi, powiadam, w ich prawdziwym świetle i do Boga je musi odnosić? A choćby ojciec już nie pisać nie mógł, choćby był zupełnym niedołągą (czem Ojciec nigdy nie będzie, bo zawsze będzie można z Ojca korzystać, i Ojciec nie wytrzymaś żeby nie kierować) ; ale przypuśćmy nawet stan taki, to jasne samą swoją obecnością Ojciec Internatowi i Zgromadzeniu pomagasz niesłychanie. Nie tylko, że imię Ojca daje firmę, ale, że co do mnie przynajmniej, nierozumiem jakbym mógł sam być przełożonym, albo prowadzić Internat pod innym przełożonym. Dziwnem może się to Ojcu Drogiemu wyda, że tak teraz piszę, kiedy nieraz skarżyłem się, że mi Ojciec w czemś czasem przeszkodził, wtrącając się w jakieś drobiazgi. Tak, Ojczy, czasem się wtrącis, czasem (naturalnie według mego widzenia) przeszkodzisz ale ojciec nie krępujesz, owszem zachęcasz tam gdzie człowiek zachęty potrzebuje, bo odważa się na rzeczy nowe i dziwne, i gdzie, gdyby był sam przełożony, nie byłby się odważył. Jeśli więc jest jaki rezultat z naszego wychowania, to Ojcu się zawdzięcza. Sędzę więc, że ma Ojciec za co być wdzięczny P. Bogu, tym bardziej, jeśli swoją lichotą i nieudolność widzisz w prawdziwym świetle. Sędzę, że ma Ojciec też obowiązek więcej się oszczędzać, bardzo się do pracy nie przymuszać. Może ta właśnie gorączka i myśl o tem ciągała by coś koniecznie skończyć przed śmiercią, najbardziej ojcu odbiera tej świeżości umysłu i spokoju, a i zdrowiu szkodzi. Spokój i cierpliwość jest znakiem działania Ducha św. Więcej znaczy dziś to, co Ojciec robisz jak to co Ojciec piszesz; dla pisania więc nie godzi się skracać sobie życia”.

Na to odpowiedział ks. Kalinka (28 czerwca 1886) : „, Mój Drogi O. Pawle, dziękuję Ci za twój list z d. 26 t.m; przyniósł mi wielkie pokrzepienie. Przeczytawszy go pomodliłem się mówiąc: „,Jeśli tak jest, jak on pisze, spraw abym Ci nigdy nie przeszkadzał w twojem dziele; nie zważaj na ma wolność, którą w ludziach zawsze szanujesz, oddaję Ci ją, przymuszaj mnie i posługuj się mną jak martwym narzędziem. „, W mojej trosce o siebie samego, z jednej strony jest żal, że nie potrafię moich prac piśmiennych dokończyć tak dobrze, jakbym tego przedmiot wymagał, iż to co jeszcze zrobię, będzie dużo gorszem, od tego co dawniej zrobiłem. Tej miłości własnej należałoby się pozbyć”.

Ale niepokój powracał – i ks. Kalinka przeciążał się pracą. Na wiosnę zapadł ciężko roku 1886. Miał uderzenie krwi do głowy. Musiał wyjechać z porady lekarza do Kaltenleutgebe, koło Wiednia, na kurację wodną. Stamtąd pisał do Lwowa (6 czerwca 1886) :

„ Po dość długiej podróży, która mnie nie mało zmęczyła, stanąłem wczoraj w Kaltenleutgebe. Winternitz, który jest wielką powagą lekarską w Wiedniu, powiedział mi... że z tak wielu stron i tak mocno byłem mu zalecany, iż uczyni wszystko co w jego możliwości, aby zdrowie moje polepszyć . . . Musiałem wysłuchać dużo wymówek, że nie przyjął członkostwa w Radzie szkolnej lwowskiej, upewniając że wydział krajowy byłby mnie wybrał. Ale się wytłumaczył, że przy moich zajęciach i niezdroziu, nowych obowiązków podejmować się nie mogę. Miano, jak widzę, zamiar popchnąć mnie do życia publicznego. Za późno”.

Dnia 19 czerwca pisze : „ Kuracja moja dobrze idzie. Po dwóch tygodniach widzę już na twarzy różnicę i ja sam przypuszczam, że za miesiąc przyjadę do Was okrągły jak pełnia księżycy. . . . Jest tu profesor i bibliotekarz uniwersytecki z Pesztu, Szilagij. Dowiedziawszy się, że tu bawi „ *znakomity historyk polski*”, zgłosił się do mnie, aby mi powiedzieć, że w tym roku mają otworzyć papiery familijne Esterhazego, odnoszące się do rozbioru Polski, które dopiero w sto lat po śmierci właściciela miały być rozpieczętowane. Jam się nie śpieszył korzystać z tej wiadomości. . . Ale on wrócił do mnie z propozycją i ofiarował się zapytać ks. Esterhazego, czyby pozwolił mi przyjechać do jego zamku na pół drogi z Wiednia do Pesztu. . . .” gdzie ci przygotujemy, rzekł, przyjęcie, którego nie pożałujesz” .

O ile z jednej strony ujęła mnie jego dobroć, o tyle recepcja niezastużona w Peszcie mnie odstręcza. Wstydzilibym się, gdyby przed Węgrami reprezentował naukę polską taki ignorant, jak ja... Cóż wy na to? Radbym także wiedzieć zdanie ks. Biskupa. Mnie prawdzie i śmieszy ale i wstydzi także, że mnie tu mają za historyka i za uczonego, kiedy ja właśnie jestem tylko lichym ekspertem różnych interesów, które P. Bóg na mnie przysyła. Całkiem inaczej żyć i pracować, aby być godnym nazwiska historyka” .

Lekarze powiadali, że ks. Kalinka po wodnej kuracji powinien jeszcze udać się do kąpieli morskich. „Zapytywałem ks. Biskupa, pisze – i o. Leona, czym powinien jechać do morza, jeśli mi każą. Obaj odpowiedzieli stanowczo, że jestem jeszcze potrzebny dla Domu lwowskiego i dla Internatu i że jest obowiązany poddać się wszystkiemu, czego lekarze zażądata. A zatem poddać się trzeba. Nie tyle czasu żałuję, bo w tym stanie zdrowia, nic robić nie mogę, ile pieniędzy . . . Do 50 fl. Tygodniowo kosztować mnie może. To ciężko na zakonnika” .

Pisał to zaraz w pierwszym swym liście. Bracia we Lwowie, wiedząc że zwykle racje ekonomii zakonnej w nim przeważają, obawiali się by w ostatniej chwili, czując się lepiej, jechania do morza nie zaniechał. Więc pisali do Rzymu, do o. Jenerała, by mu rozkaz formalny przysłał.

Pisze też, otrzymawszy go, do ks. Smolikowskiego (9 lipca 1886) : „ Odebrałem twój list z d. T.m. a w tym samym czasie doszedł mnie list o. Jenerała, który Ci przysłałem. Wyprowadziliście na mnie działo największego kalibru; jednak nie gniewam się o to. I owszem, rad jestem, bo choć już pierwej uległem pod tylokrotnym naciskiem, to jednak wolę mieć przekonanie, że jadę do morza z posłuszeństwa” .

Ta kuracja morska zaszkoziła mu właśnie, lekarze się pomylili.

Zresztą pierwszy atak wskazywał, że przyjdzie drugi; i spodziewano go się. Ale mógł przyjść wcześniej, mógł przyjść później. Zdawało się, że tak prędko nie przyjdzie.

Dnia 27 lipca ( 1886) pisał ks. Smolikowski do ks. Semenki: „, Choroba o. Kalinki nie wydała mi się tak lekką. Wprawdzie niebezpieczeństwo minęło, ale był to atak, raptowny, coś jakby chwilowy paraliż; atak zwykł się powtarzać, i powtarzać coraz silniej. Naturalnie stanęło mi przed oczyma, co by było gdyby o. Kalinka raptem umarł? O zastąpieniu go jako powagi, o utrzymanie jego wzięcia, o tem mowy być nie może; ale musi jednak ktoś po nim objąć przełożenie. Otóż rzecz się tak przedstawia. O. Kalinka gwałtem mnie pcha na przełożonego, i ani myśli by komuś je przekazać innemu. I ja chcąc odpowiedzieć jego myśli, a przy tym uśmiechało mi się to, że przełożonym będzie ksiądz obrządku ruskiego i tem samem to pociągnie Rusinów, starałem się grać rolę przełożonego i de facto, pod pewnym względem, jestem nim. Rządzenie domem to idzie; ale za to cierpi na tem Internat i Bracia. Teraz dopiero przekonałem się jak inaczej idzie, i jak wiele można zrobić z Braćmi, kiedy po wyjeździe chłopców, mogłem nimi lepiej się zająć. Ale cóż, i w czasie wakacji wolnym zupełnie nie jestem, bo muszę, wiele czytać, żeby mieć co opowiadać i czego uczyć chłopców przez rok szkolny. Ale jeśli to jeszcze jakoś idzie, to przełożenie poza domem tj. stosunki z ludźmi, korespondencje, zupełnie są dla mnie terra ignota. O. Kalinka starał się i do tego mnie zaprawiać, ale zrozpaczył w końcu, widząc, że z ludźmi żyć nie potrafię. Ja to uważam za Opatrznościowe, bo gdybym był udzielał się ludziom nie mógłbym oddać się zupełnie wychowaniu. Powiadają, że jestem dobrym pedagogiem, sądzę więc, że rozumiej mnie zostawić przy internacie, jak kazać porzucić mi to co umiem na to żeby zostać lichym przełożonym. Bo dwóch rzeczy naraz rozbić nie można. Te są, racje, które za tem przemawiają, że ja przełożonym być nie mogę. Jedna tylko rzecz smutna, że nigdzie u nas na czele nie stoi ksiądz obrządku greckiego; ale to względ ludzi i przeciwny naszej Regule, bo właśnie oglądając się na to, robiłoby się różnicę w obrządku, bo by się kogoś robiło przełożonym dlatego, że jest obrządku greckiego”.

I prosił na wszystko by przeznaczono kogoś na następcę o. Kalinki i zawczasu przy nim go postawiono, by mógł powoli wtajemniczać się we wszystkie sprawy. We Lwowie

tedy, pomimo, że ks. Kalince kuracje w Kaltenlentgeben bardzo służyła, myślano na serio o bliskim jego końcu.

On sam powiedział ks. Smolikowskiemu, że 60 lat nie przeżyje, bo i Ojciec jego i brat, w tym wieku umarli. Umarł też mając jak raz lat 60 !

Po przyjeździe z kuracji zapadł był na scyatykę, na którą zwykle zapadał.

Choroba ta z początku nie miała nic groźnego.

Przyszła wiadomość o śmierci ks. Semeneki (Musiała ona nim bardzo wstrząsnąć). Ta wiadomość go dobiła. Jeszcze się silił by przez dwa wieczory dyktować z łóżka ks. Borowskiemu do Wiadomości Kościelnych krótki życiorys nieboszczyka; ( w którym przelał całą swą cześć) z którego widać jak wysoko cenił i poważał ks. Semenekę, ale potem dostał kongestji do głowy, z której wyrodziło się zapalenie już śmiertelne.

Sztuka lekarska nie mogła pomódz tam, gdzie jak widać, kończyło się zadanie człowieka.

Ks. Kalinka, odtąd był bez przytomności i lekarze nie robili nadziei, żeby jej odzyskał, jeśliby choroba nie ustąpiła.

Po gazetach lwowskich drukowano codziennie biuletyny o chorobie, dowiadywali się przyjaciele ks. Kalinki o jego zdrowie. Codziennie przychodził też ks. Biskup Puzyna, ale widzieć chorego nie chciał. „ Nie mógłbym znieść widoku o. Kalinki mówiącego odrzeczy” , powiedział. My musieliśmy patrzeć na to! Co za boleść dla nas! A nie było nadziei nawet by mu módz udzielić Sakramentów św. Były czasem błyski, które wskazywały, że ma świadomość tego co się z nim dzieje. Ale to były błyski tylko. Raz, kiedy ks. Smolikowski czuwał przy nim zaczął szarpać koldrę. „ Co Ojciec robi?” – „ Trzeba wszystko drzeć”. Potem raptem podniósł się, usiadł i rzekł : „, Przychodzi furia”, i zaczął odmawiać głośno, powoli, Ojczy nas – i uspokojony położył się znowu.

Kiedy tak trzeci już tydzień leżał nieprzytomny, a lekarze już żadnej nadziei nie robili by ją odzyskał, postanowiono tedy choć nieprzytomnemu udzielić Olejów Świętych. Już zebrano się na oznaczoną godzinę i już miano ten akt religijny rozpocząć, aż oto stał się cud prawdziwy, bo ks. Kalinka przyszedł zupełnej przytomności, jakby na zawołanie i trwał w niej przeszło dwie godziny! Wypowiadał się, przyjął ostatnie namaszczenie, wiatyk i przemówił do zebranych u łoża Braci, a przemówił przepięknie. On, który dawniej tylko o Sejmie czteroletnim i o Internacie myślał, w tej chwili ani słówka nie wspomniał o nich, bo już zrobił z nich ofiarę P Bogu i Jemu tę rzecz oddał: „, Kiedy się umiera, powiedział, inaczej się patrzy na rzeczy ja za życia. Jeśli mam jaką zasługę to tylko tę chyba, że m Was tu zgromadził w grono zakonne i ono, ufam P. Jezusowi, już się nie rozejdzie”.

Sejm czteroletni i Internatowi były dla niego w chwili śmierci tylko szczegółami tego dzieła, które tutaj stworzył. A to dzieło, to najprzód myśli odrodzenia się wewnętrznego przez spłacenie dawnych długów i poprawę naszą; to zmartwychwstanie nasze. To następnie system wychowania, sposób prowadzenia młodzieży. To dzieło, te myśli Zgromadzenia zakonne będzie w czyn wprowadzać, stosować i dalej rozwijać. Zakładając dom zakonny, bo swą nie tylko dzieło swe utrwał, ale je rozwijał, bo swą myśl powierzał nie literom książki, ale ludziom żywym.

Ale myśl ks. Kalinka sięgała wyżej jeszcze i dalej. Był zawsze gorącym patriotą i przy śmierci nim być nie przestał. On chciał zawsze pracować dla Polski, i kiedy go pytano w Nowiejacie, jak będzie dla Polski pracować, jeśli go gdzieś daleko np. do Chin poszła? Odpowiedział : „ i tam pracując pracowałbym dla Polski, ofiarując P. Bogu moje moje prace i cierpienia za Polskę”.

Parę miesięcy przed chorobą zapytany przez ks. Smolikowskiego, czy myśli, że Polska będzie, jak dawniej; niepodległa?”. Nie – odpowiedział – Przy dzisiejszych wielkich aglomeracjach państwowych to niepodobna. Nasza przyszłość jedynie w połączeniu z Rosją leży. Jeśli Rosja da nam autonomię, wolność wyznania, uszanuje język nasz, naszą odrębność narodową, niczego więcej nie możemy pragnąć. Nawet ekonomicznie przepadniemy oddzieleni od Rosji . Nasz przemysł i handel tylko w połączeniu naszym z Rosją może kwitnąć. Ale, dodał, do takiego połączenia nigdy nie przyjdzie. Prusy na to nie pozwolą. One względem nas trzymają się swej dawnej, krzyżackiej polityki. Jak przed wiekami przeszkadzali połączeniu się Litwy z Polską, tak i teraz, ile razy poczyną się jakieś zbliżenie Polaków i Rosjan do siebie, tyle razy robią wszystko co mogą, aby jednych na drugich podjudzać, bo dobrze to wiedzą, że gdyby Polska z Rosją się połączyły, Prusy by zginęły”.

Zapytany też raz czy sądzi, że się Rosja kiedy nawróci, odpowiedział: „, Póki Romanowie są na tronie, nigdy”, bo miał tę rodzinę jako niemiecką, podatną wpływom pruskim. A że ks. Kalinka był człowiekiem praktycznym, nie lubiał bawić się w teorię, które za niemożliwe uważał, łudzić siebie i innych nadziejami, które za nieziszczalne uważał. Nie tak tedy o Rosji jak o Rusi myślał. Pragnął by Polska naprawiła dawne swe błędy i z Rusinami po bratersku się połączyła. Tej myśli pojednanie Rusinów z Polakami poświęcił ostatnie lata swego życia.

Ale co niemożliwym jest u ludzi, możliwym jest u Boga, i ks. Kalinka przed śmiercią do dawnych nadziei wrócił i o Rosji myślał. „, Widzę to jasno teraz – powiedział w tej swojej ostatniej przemowie – że prawdziwe zadanie Polski to spełnienie przykazania Chrystusowego, byśmy nieprzyjaciołom naszym za złe dobrem odpłacali. Polska powinna



Rosji, za niesłychane krzywdy odplacić największym dobrem dając jej prawdziwą wiarę, pracować winna nad jej nawróceniem”.

Mówił o tem z nadzwyczajnym zapałem, a ponieważ ks. Smolikowski żył tą myślą i dla tej myśli obrządek grecki przyjął, błogosławił go i utwierdzał w tej myśli. A tak był nią przejęty, że dodał: „, jeśli mi P. Bóg da jeszcze kilka lat życia, to już nie ja ciebie, będę prowadził, ale służył tobie będę”.

Dla uzupełnienia opisu ostatnich chwil ks. Tomasza Brzeski, dnia 14 grudnia 1886: „, Kazał mi Najprzewielebniejszy Ojciec od czasu do czasu donosić o stanie choroby naszego Ojca Przełożonego. Nie ma żadnej nadziei uratowania życia, jak mi dzisiaj jeszcze doktor powiedział, choć choroba może jeszcze potrwać dłużej, bo sił żywotnych dosyć. Zapalenie mózgu ustąpiło, a teraz wskutek zapalenia następuje rozrzedzenie mózgu. Choroba podobno familijna w rodzinie Kalinków. W mieście współczucie nadzwyczajne. Zdaje się, że przez pamięć dla o. Kalinki ci co się Internatem opiekowali i nadal opiekować się będą. Z tem nawet dały się słyszeć osoby najbardziej wpływowe. . . W samym o. Kalince przez czas choroby zaszła ogromna zmiana. ( Nie ma co ukrywać, boć w ten wszyscy wiedzą, że o. Kalinka był uosobioną czynnością własną – przekreślone). Kiedy już się choroba zapowiadała, widząc jak go preokupuje los internatu po jego śmierci, starałem się go uspokoić i wpłynąć na to, by przecież zdał tę swoją troskę na Boga. On, w odpowiedzi na to, takie mi dziwne teorie wygłosił o różnicy zakonnika prostego a zakonnika polityka, teorie mające usprawiedliwić jego brak zdania się na Wolę Bożą, zem był bardzo zatrwożony, widząc, że może umrze nieprzytomny i przed śmiercią tego aktu chrześcijańskiego poddania się woli Bożej, tej ofiary dla miłości P. Boga z tego co najdroższe, nie uczyni. (Ta nadzwyczajna czynność własne – przekreśl). Ten brak spokojnego zdania się na P. Boga, był też przyczyną jego choroby i jego śmierci ( bo bez cudu żyć nie będzie).

Pisanie Sejmu czteroletniego męczyło go, bo wciąż go ta myśl preokupowała, że go nie skończy; los internatu wciąż mu leżał na głowie, stąd i do pisania Sejmu brał się gorączkowo. Kiedy zapadł silnie na scyatykę ostatnią razą, to go wprawiło w najwyższe rozdrażnienie, że czasu traci, który sobie jak raz był przeznaczył na pisanie. To rozdrażnienie wywołało kongestię silną do głowy, która przeszła w zapalenie mózgu.

( Jaka różnica ze śp. O. Jenerała! O. Kalinka i o. Jenerał to dwa przeciwne siebie bieguny. Czytałem gdzieś, że trzeba tak ufać Bogu jakby od nas nic nie zależało a wszystko od Boga, a tak czynić jakby od nas wszystko zależało. Pierwszego warunku nie miał o. Kalinka, drugiego o. Jenerał ). – przekreśl.

Aż oto dziwna zmiana zaszła w duszy o. Przełożonego! Kiedy odbyła się, i jak, to samemu chyba Bogu wiadomo. Choć leżał nieprzytomny, snąc w duszy jego odbywała się praca wewnętrzna, owo ostatnie bojowanie. Zdradzało się ono chwilowymi przytomniejszymi słowami. Kiedy do nas przemawiał po przyjęciu Olejów św. mówił jak święty. Wszystko zdawał na Boga z dziwnym spokojem. Jak przedtem doktorów nieraz pytał w chwilach jeszcze przytomnych, ile lat jeszcze będzie żył? I wciąż powtarzał, że potrzebuje skończyć Sejm czteroletni, tak teraz zupełnie zdawał się na wolę Bożą. O Sejmie nie wspominał ani słowem, a bardzo wyraźnie oświadczał nieraz, że pragnie połączyć się z Panem. Przedtem tak pragnął lat jeszcze życia, teraz mówił o śmierci jako o rzeczy najpożądanej. Kiedy mu dawano wodę z Lourdes, on jej przyjąć nie chciał, dopiero na uwagę, że mu tej wody nie dają by zdrowie odzyskał, lecz żeby Matka Najświętsza przy ostatniej godzinie była mu łaskawszą, napił się z uśmiechem szczęścia.

W zakonach żeńskich i na pensjach modlono się o jego uzdrowienie. Powiedziano mu o tem: „Niechby się raczej modliły o to, rzekł, by się wola Boża spełniła”.

Dziś jeszcze miał chwilę przytomną, i mówił: „ To nic nie znaczy czy wyzdrowieje czy nie; rzecz główna by stała się wola Boża”.

- Jaki cud łaski Bożej! Ale dla mnie ta łaska nadzwyczajna była zarazem, że o. Kalinka już żyć nie będzie. Pomimo, że lekarze przed tygodniem jeszcze dawali nadzieję, ja wciąż powtarzałem : „, gdyby miał żyć, P. Bóg nie dałby mu takiej chwili, nie robiłby takiego cudu”. I dlatego w listach nie robiłem żadnej nadziei, choć ją tu czasem robiono. Z pewnym strachem patrzę w przyszłość przed sobą; nie rozumiem jeszcze jak Zakład nasz będzie mógł iść bez o. Kalinki, jak ja sam będę mógł o własnych stać siłach! Może za karę żem nie był dobrym podwładnym P. Bóg chce bym skosztował przełożenia! Dla mnie – dziś kiedy nie stanie ks. Kalinka – byłoby marzeniem ( niech Ojciec przebaczy głupstwu!) powrócić z Ojcem do Adrianopola i tam odpłacać Ojcu prawdziwym i synowskim posłuszeństwem za moje dawniejsze niezakonne postępowanie. Wtenczas czułbym się prawdziwie szczęśliwym i spełniłyby się moje dawne życzenia, złożyć kości na cmentarzu Kryżhane obok naszych biednych Unitów! Ale to marzenie, bo czyż podobne do spełnienia?! Niech przynajmniej te słowa Ojcu Najdroższemu dowiodą, że czuję zawsze i uznaję moją winę i pragnę ją zmazać”.

Ks. Kalinka umarł w dwa dni po napisaniu tego listu, tj. 16 grudnia 1886 r.